



Sąd Sanhedrynu

Rozpętała się wielka wrzawa na sali sądowej. Jezus stał przed arcykapłanem i całą Najwyższą Radą Izraela. Kajfasz zdawał się być bardzo niespokojnym. Słowa Jezusa: *„Odtąd ujrzycie syna Człowieczego siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego na obłokach nieba”* wzburzyły go.

Serce biło mu z gorączkową niecierpliwością. Policzki płonęły.

Postanowił więc dokonać zwyczajowego aktu, by zdemontować swój sprzeciw wobec bluźnierstwa, jakie przed chwilą wszyscy usłyszeli.

Zebrał wszystkie siły i gromkim głosem zawołał:

– Mężowie Izraela! Niechaj zapanuje wśród was cisza!
Woźni krzyknęli:

– Słuchajcie głosu arcykapłana! Cisza! Cisza! Cisza!
Wrzawa ucichła.

Kajfasz, patrząc Jezusowi prosto w oczy, podniósł obie dłonie, przyłożył je do szyi, do wykroju tuniki, i nagłym ruchem na znak żałoby i bólu rozdarł fałdzistą szatę aż do pasa, opasującego potrójnym zwojem jego biodra, i krzyknął głosem, od którego zadrżały mury pałacu:

– Zbluźnił!

Inni uczynili podobnie, krzycząc rozpaczliwie:

– Zbluźnił! bluźnił! bluźnił! I zatkali uszy.

A gdy palce od uszu odjęli, usłyszeli słowa arcykapłana, który ściskając kurczowo w zaciśniętych dłoniach brzegi rozdartej tuniki, wołał:

– Słyszeliście bluźnierstwo! Na co potrzeba nam jeszcze świadków?! Wszyscy jesteśmy świadkami! Co sądzicie, mężowie Izraela?

Krzyczeli:

- Zasłużył na śmierć!
- Należy mu się śmierć!
- Winien jest śmierci!
- Winien jest śmierci!
- Winien jest śmierci!
- Ukrzyżować!
- Ukrzyżować!
- Winien jest śmierci!

Wtem grzmot słów arcykapłana zagłuszył wrzawę: Niech będzie pochwalone imię Pana! Jezus z Nazaretu winien jest śmierci!

Stało się.
Kajfasz usiadł.

Mężowie Sanhedrynu zaczęli powracać na swoje miejsca, a niektórzy spośród nich, ci najbardziej zaciekli i zagorzali saduceusze, faryzeusze ze szkoły rabina Szamaję, wychowankowie Chananitów wraz ze sługami Kajfasza, zgrzytali zębami, a gdy ślepa wściekłość wzięła w nich górę nad resztkami rozsądku, otoczyli Jezusa ciasnym pierścieniem – barczyści siepacze arcykapłana, bohaterowie ulicznych piosenek, dobrze znający krwawą robotę, bo już niejedną raz rozprawiali się z nieposłuszną judejską biedotą – i pluli Mu w twarz, zakrywali Mu oczy i krzyczeli: – Prorokuj, prorokuj, kto cię uderzył! – bili Go po głowie, piersiach, plecach, okładali Go pięściami, szarpali, kopali, wreszcie odstąpili od swojej ofiary i ciężko dysząc, i wycierając rękawami mokre od własnych płwocin brody, z zadowoleniem przyglądali się zbitemu i oplutemu Mężowi, który śmiał twierdzić o sobie, że jest Synem Bożym! Dobrze mu się stało! Każdy ich cios był dowodem, że Pomazańcem nie jest! Niech teraz twierdzi ten strzęp posiniaczonego ciała, że Pan uczynił go swoim umiłowanym wybranym!

Jezus z trudem podniósł się z ziemi. Usiłował się wyprostować. Dotknął dłońmi bolejących i nabrzmiałych po uderzeniach miejsc. Wytarł twarz. Spojrzał na palce. Pozostały na nich krople tężejącej krwi, która ciekła z wielu miejsc. Odgarnął zlepięte potem włosy i pomyślał, że na to wszystko, co Go spotkało, czekał od czasu, gdy zgodził się przyjść na ten świat, aby wziąć na siebie grzechy wszystkich ludzi i stać się ich Odkupicielem. Wreszcie zaczęło się cierpienie dla dzieła odkupienia, tak bardzo upokarzające, a zarazem tak bardzo niezbędne. Wreszcie spełnia się to, co mówił prorok, że nie miał postawy ani urody, wreszcie nie miał postaci nadobnej, wreszcie był wzgardzony, opuszczony przez ludzi, oplwany, sam, sam jeden, w samotności najbardziej samotnej, jaka kiedykolwiek istniała, strzęp ciała, mąż boleści, przed którym odwraca się twarz i którego ma się za nic. Był jednak szczęśliwym, szczęśliwym szczęściem, którego nikt nie potrafi zrozumieć ani pojąć. Był tak szczęśliwym, że nawet nie czuł piekących Go ran. On wiedział, że gdy złoży swoje życie w ofierze, ujrzy zbawione potomstwo, gdyż przez Niego spełni się wola Pana.

Sąd dobiegł końca. Wyprowadzono Go na dziedziniec. Tu włożono Mu ciężki krzyż, który ochoczo wziął na swoje ramiona i przy niemilkącym zgłębku ruszyli na Golgotę...

Na podstawie książki „Jezus z Nazaretu”, Romana Brandstaettera, t. IV, s. 363-366
– opracował Roman Rorata



R-

„Straż”